Tygodnik

25. Stycznia — 4. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

SĄD OSTATECZNY.

DUMA.

przez Antoniego Goreckiego.

Cóż to za nierząd w naturze!
Noc panuje, ryczą burze . . .
Zdaje się świat cały runie,
Bije piorun po piorunie . . .
Niemasz już słońca, xiężyca,
A gdzie błyśnie błyskawica;
Widać napisy na niebie:
„Kochaj bliźniego jak śiebie."
I słychać głos wpośród grżmienia:
„Wstańcie z prochów pokolenia,

„Bądźcie czem byłyście wprzody,
„Pan idzie sądzić narody."

Słyszycie tyrany świata!
Pan się przybliża nad Pany,
Niech wszędzie rozkaz wasz lata,
Pozrucać ludom kajdany.
Ściskajcie ich jako braci.
Lecz cóż im dacie w zamianę,
Za krwi strumienie przelane,
Gdy krew się krwią tylko płaci.
Ah! róbcie z niemi ugody,
Niema czasu do stracenia,
Bo słychać głos w pośród grżmienia:
„Pan idzie sądzić narody."

O cóżto widzę?.. o cudy!..
Oddają groby co miały,
Jakiekolwiek były ludy,
Co kiedyś słońce widziały,
Wszystko to razem stanęło,
Bądź pochwalon wielki Boże,
Ileż to dusz życie wzięło,
Niema tyle piasku morze.

Zasłona tajemnic spadła,
Stanęła przeszłość wybladła;
Prawda podniosła pochodnie:
Słychać dusz tylu westchnienia,

Wszystkie od świata stworzenia,
Widać i cnoty i zbrodnie!

Ujrzał każdy swoje czyny,
I, z schyłoną na dół głowę,
Przypomniał to święte słowo,
„Rzuć kamień ktoś jest bez winy."

Któryż to powie śmiertelny?
„Boże sumienie mam czyste.
Zbrodniów rzuć w ogień piekielny,
A mnie daj niebo wieczyste."

Ty jeden możesz rzec Panie,
„Wszystkom dla was stworzył w świecie,
Któż wam więcej zrobić w stanie,
A wy mnie kochać niechcecie."

Uderzcie gromy siarczyste,
Przywalcie góry ogniste,
Wprochy nas w prochy zetrzyjcie,
Niebo i ziemia bij na nas w tej chwili,
Wietrze roznieś nas w swym pędzie,
Że Bóg dla nas dał swe życie,
A myśmy niewdzięczni byli,
Niech nas i śladu niebędzie!

Na głos ten natura głucha.
Nie nas to piorun posłucha,

Lecz milkną szumiące drzewa,
Ciepławy wietrzyk powiewa,
Błyskawicy gasną blaski,
Burza wstrzymuje pociski,
Pan życia i łaski,
Bóg już jest bliski.

Już widać Aniołów chory,
Lecąc nucą pieśń pokory.
Za niemi wśród gwiazd miljona,
Niepoczęta, nieskończona,
Ach jasność jasność jaśnieje!
Głos w piersiach mdleje,
Serce przejmuje mi trwoga,
O Synu Boga!
Niespiesz się z twemi sądami,
Cóż się zemną nędznym stanie,
Ślady występków pozalewać łzami,
Daj czas mi Panie! . . .

OKOLICE RENU.

List Antoniego Borzewskiego.

DO

Brunona Hrabi Kicińskiego.

z Paryża 20 Grudnia 1818.

Włożyłeś na mnie przyjemny obowiązek donoszenia ci o tem wszystkiem co tylko w podróży mojej najbardziej uderzać mnie będzie. Pozwolisz że pominę Saxonją i Drezno z jego rzadkiemi i jedynemi w swoim rodzaju sztuki osobliwościami, i zachwycające jego okolice na prawym brzegu Elby, pod nazwiskiem Szwajcarji Saskiej znane, które, przez kilka dni, odurzony prawie tą dziką a razem tak wspaniałą naturą, z roskoszą zwiedzałem; że pominę kilka znaczniejszych miast, a szczególniej Kassel z jego sławnym w całej Europie wodorzutem, bo 190 stóp w górę wytryskującym — i zacznę od Okolic Renu któremi się słusznie chlubią Niemcy.

Dnia 16 Października opuściłem Moguncją. Miasto to, jeszcze podobno przez Druza Germanika za-

łożone, doświadczywszy różnych losu kolei, jest dziś jak wiadomo jedną z twierdz Związku Niemieckiego. Niema tu życia ani ruchu, wszystko jest obumarłe. Handel nawet lubo w tak korzystnym miejscu bo nad dwiema spławnemi rzekami, coraz bardziej zbliża się do upadku. Z ciekawością oglądałem tutejszy kościół katedralny, którego starożytność zagubia się w głębi czasu. Zawiera on wiele dawnych nagrobków, między innemi nagrobek Fastrady żony Karola IV. i sławnego Trubadura Henryka Frauenlob który tu umarł około roku 1318. Z drewnianego mostu na Renie, używa się wspaniałego widoku. W odległości kilkuset kroków, powolny Ren pochłonywa bystre i mętne Menu nurty, i majestatycznie że tak powiem, posuwa się dalej nie tracąc nigdy bladej zieloności wód swoich. Most ten miał być za rządu Francuzkiego zamienionym na kamienny, i tylko ostatnie wojny zamiaru tego do skutku doprowadzić niedozwoliły. Zatrzymawszy się trochę w ładnej wiosce Biberich ozdobionej pałacem Książęcia Nassau, który w nim mięszka zwyczajnie, przybyłem naprzód do Wisbaden. Droga od Biberich tu prowadząca jedna z najlepiej utrzymywanych jakie widziałem w Niemczech, wysadzona jest czterema rzędami kasztanów, lip, i orzechów włoskich. Pola przez które przechodzi, okryte po większej części owocowemi drzewami, kształcą nieprzerwany ogród. Ziemia wyborna, zasiewy zimowe zieleniały się na kształt łąk rozległych.

W tak spóźnionej porze nikogo niezastałem w Wisbaden, ale zastałem:

Te doliny, te wzgórki, te wody, te gaje,
Którym nawet i jesień ozdoby dodaje,
Zawsze ich wdzięk jednaki, nic go nieodmienia. —
Z osób co tu przychodzą składać swe cierpienia,
Niekażdy wraca zdrowym, ale smutnym żaden,
Tyle w sobie powabów połącza Wisbaden!
Piękną naturę sztuka stara się ozdobić,
I to miejsce siedliskiem wesołości zrobić.

Sława wód Wisbaden, dalekich bardzo zasięga czasów: są one jeszcze przez Plinjusza wspominane; smak ich jest cierpko-słony, zapach ostry, podobny do zapachu nadkwasu solnego. Najgorętsze źródło dochodzi 150 stopni na termometrze Fahrenhejta. Jedną z najcelniejszych ozdób Wisbadenu, jest tak nazwana: „Sala chorych;" piękny i gustowny gmach wystawiony w roku 1810. przez Panującego Księcia dla przyjemności goszczących. (a) Sala gdzie w czasie trwających kąpieli schodzą się codziennie na zabawy, uderza wielkością i okazałością swoją. Oprócz zwyczajnych schadzek dwa razy w tygodniu bale dawane w niej bywają.

(a) Na wchodzie spostrzega się napis: *Fontibus mattiacis*.

Wtedy ustaje groźna Eskulapa władza,
Cypryda zasępione czoło wypogadza,
Uprzyjemnia zabawy i słodzi boleści.
Z matkǫ wdzięków zdradliwy Kupido się pieści,
Uśmiecha się dziecina, roskosznie swawoli,
Zdejmuje kołczan, łuczek naciǫga powoli,
I w zatrutej słodyczy strzałki macza swoje. —
Tej ładnej spazmatyczki najwięcej się boję,
Gdy słodkim głosem zacznie rozwodzić swe żale.
Jej włos czarny i długi spuszczony niedbale,
Jej twarz niegdyś tak świeża, dziś smutna i blada,
Ale dobroć i sercem i usty jej włada,
Ale duszy jej, pierwszǫ ozdobǫ jest tkliwość,
Jej wielkie oko, dawnǫ zachowuje żywość.

Wszystko tu razem jest pomięszane:

Tu nasze polonezy, tam kadryle tańczǫ,
Ten się chłodzi Szampanem, tamten pomarańczǫ.
Słabo się robi pięknej Ewelinie,
Lecz w jednej chwili pewnie to przeminie,
Gdy jǫ chłodzǫcy zefirek owionie. —
Kiedy tymczasem w pobliskim salonie,
W pewnym świetnego zwycięztwa widoku,
Grono rycerzy zasiada stoliki.
Precz z tǫd złotówki! . . miłe tyko oku
Brzęczǫ Ludwiki.

Wisbaden coraz bardziej wznosić się zaczyna. Wspaniały pałac Książęcia który z Biberich tu ma

przenieść stolicę swoję, już jest zupełnie ukończony co do powierzchowności. Oprócz wielu domów prywatnych, które tak szybko się wznoszą, że w kilku ostatnich latach dwie nowe uformowały się ulice, wybudowano wielkie koszary dla wojska, i zaczęto pracować około Teatru.

Ale trzeba mi było wreszcie chociaż nie bez smutku opuścić Wisbaden. — Przeprawiłem się na przeciwną stronę Renu. Z uszanowaniem stąpałem po tych miejscach wielkością naznaczonych. Tu stał *Ingelshejm* ulubione siedlisko jednego z tych nadzwyczajnych jenjuszów, któremi podoba się czasem naturze zadziwić ludzi, tu było niegdyś mięszkanie Karola W.

Sto bram złotem błyszczących zamku tego strzegły,
Uległ świat — Sam Witykind został niepodległy;
I z małą garstką Sasów, ale wolnych Sasów,
Zwycięzcą z pośród krwawych wychodził zapasów.
Dziś na tych miejscach dawnej wielkości i chwały,
Którym tysiączne niegdyś ludy hołdowały,
Zkąd zgubne dla narodów wylatały gromy,
Na pysznych owych wieżach, mech rośnie poziomy.
Czas pozazdrościł ludziom tak świetnej pamiątki,
Zwalił mury, i same zniszczył nawet szczątki.

Niedaleko starożytnego Ingelshejmu na prawym brzegu Renu, wznosi się sławny Johannisberg. Wi-

na jego są najdroższe ze wszystkich win Reńskich. Jest on dziś własnością Księcia Metternicha. Cała góra od wierżchu do dołu ukształca winnicę, co jednak niezabiera więcej ziemi nad 55 Morgów. Zbiór tegoroczny oceniono 40,000 Złotych Reńskich, lubo w czasie mojego pobytu winobrania jeszcze niezaczęto. Winne jagody Johannisbergu tak są drogie, że za cztery grona kazano sobie zapłacić Ludwika; za łaskę nawet uważają, gdy komu w tak grzecznym sposobie skosztować ich pozwolą. — O kilkaset kroków od Johannisbergu, spostrzega się małe miasteczko Rudeshejm. Wina nazwiska jego noszące, pierwsze miejsce pomiędzy Reńskiemi po winach Johannisbergu trzymają. Wieść niesie iż Karol W. uważając z Ingelshejmu, że śnieg który najwięcej ochrania wino od mrozów, wcześniej okrywał góry Rudeshejmu niżeli inne, sprowadzić kazał winne szczepy z Burgundji i Orleanu, i niemi miejsce to obsadzić. Ztąd i teraz jeszcze gatunek jeden winnych jagód, nazywają tu Orleankami.

Na przeciwnej stronie Rudeshejmu leży miasteczko Bingen. Najpierwszą jego ciekawośią, jest zamek na wysokiej górze, przez Druza wystawiony; ma on być jednym z owych pięciudziesiąt Kastelów któremi Wódz ten obwarował Galją, przed Germanów napadem. Z wierżchołka zamku tego, którego prawie zwaliska tylko teraz pozostały, używa oko

malarskiego prawdziwie widoku. Patrzęc na te zachwycajęce okolice, zdaje się że się jest w krainie imaginacji.

Tu wszystkie cuda swoje natura zgromadza.
Ren wpośród Państw Bachusa dumnie się przechadza,
Dziwi wielkościę, dziwi wspaniałościę swoję,
Jego rozległę przestrzeń wdzięczne wyspy stroję,
I nakształt lotnej strzały, migajęce łodzie;
W jego spokojnej, w jego przezroczystej wodzie,
Przeględa się opoka co burze roztręca,
I perłowa jagoda u stóp jéj wiszęca. —
Czarujęcy obrazie! roskoszna kraino!
Któię tąk polubiło, i tak lubi wino,
Jednak ja się twojego uroku nieboję,
I nad te nektarami sęczęce się zdroje,
Nad to tak ozdobione, tak bogate pole,
Przekładam moje śniegi, lody moje wolę;
Bo tu stępam na cudzej, tam na swojej ziemi,
Tam braćmi dla mnie wszyscy, tu wszyscy obcemi.
Rodzinne moje strony, strony ukochane,
Kiedyż ja do was tęschnić i wzdychać przestanę?

Słodkiemi marzeniami przeszłości zajęty, i mocno utrudzony, bo słońce tak dopiekało dnia tego jak w lecie, powoli opuściłem zamek ten, co tylu przypatrzył się zmianom, i węskę ścieszkę pomiędzy ska-

łami, poszedłem oglądać kamienny most z czasów także Rzymskich pozostały. Stoi na rzece Nahe przy ujsciu jej do Renu. Z tąd, na małej wyspie na Renie wyspą myszów nazwanej, spostrzegać się dają ślady dawnych murów.

Gdzie jeśli dawnej bajce kto uwierzy,
Kilka tysięcy chciwych krwi rycerzy,
A czegóż zemsta z męztwem niedokona?
Dobyły zamku, i zjadły Hattona.

Jak powiadają, ta rzecz tak się miała: Za czasów Hattona Arcy-Biskupa Moguncкiego, którego panowanie w środku dziesiątego wieku naznaczają, drogość zboża do takiego doszła stopnia, że lud głodem przymuszony, mocą się dobył do obfitych skarbów zbytnie oszczędnego Arcy-Biskupa i całkiem je wypróżnił. — Rozgniewany Hatto, dostawszy w ręce swoje kikunastu przewodników rozruchu tego, żywcem spalić ich kazał, a gdy go dochodziły jęki umierających, z obojętnością powtarzał: „Słuchajcie jak piszczą zbożowe myszy." Wkrótce z popiołów tych nieszczęśliwych ofiar, powstały niezliczone myszów roje, i nigdzie mu odpoczynku niedały. Sądząc Hatto że w zamku na wyspie przez siebie zbudowanym, bespieczne znajdzie schronienie, do niego przeniósł mięszkanie. Ale i tu dosięgła go należna

kara. Myszy przepłynęły na wyspę. Po walecznym odporze, uległ nareszcie przemocy, i podobnemu podpadł losowi jaki na Kruszwickich polach, spotkał naszego Myszeidy rycerza. — Otóż podanię całe, które nic więcej niewskazuje jak to tylko, że początkowe dzieje narodów, mają zawsze coś bajecznego i że pod tą zasloną, ukrywają się niekiedy ważne bardzo prawdy.

Niedaleko tym pamiętnym bojem wsławionej wyspy, przejeżdza się na Renie przez dwa niebezpieczne wiry; szum ich podobny jest do łoskotu kilkudziesiąt razem zgromadzonych młynów. Wkrótce spostrzegać się daje w środku rzeki na skale niewielki zamek, dziwnym sposobem w podłużny sześciokąt wybudowany. Dwanaście niskich i niezgrabnych wieżyczek składają całą jego ozdobę. Porównać go można do okrętu, z rozwiniętemi żaglami do portu wchodzącego. W zamku tym Księżny Palatynu połogi odbywać musiały, dla usunięcia wszelkiego podejrzenia, czyli nowo-narodzony następca był w rzeczy samej synem Księżny, a nie podsuniętym dziecięciem jak się to nieraz zdarzało. Osobliwszy zwyczaj dokładnie malujący całą śmieszność średnich wieków! — Ztąd aż do miasteazka Oberwessel, którego czerwone wina tak są sławne, że mu zaszczytne nazwisko „Doktora” nadano, szedłem wpośród samych winnic. Tysiące ludzi winobraniem zatrudnio-

nych uwijało się po górach. Czas ten jest dla mieszkańców Nad-Reńskich czasem spoczynku i wesołości.

Zaledwie szary zabłyśnie poranek,
Wychodzi grono pięknych winobranek,
Za nim młodzieży spieszy rój ochoczy;
Ten nosi kosze, ta jagody tłoczy.
I mile patrząc wdzięcznie się usmiecha:
Wesołe śpiewy powtarzają echa.
Wszędzie się odgłos rozchodzi radosny,
I jesień każe zapominać wiosny.

Tak przemija dzień cały:

Ale gdy słońce za góry zachodzi,
Rzucają pole robotnicy młodzi.
Ustaje powszechna praca,
Każdy do wioski powraca,
Schodzą się wszyscy mieszkańce,
Skoczne rospoczynać tańce;
Wśród ładnych wnuczek, i przy młodym winie,
Nieraz i dziaduś walczyka wywinie.

Sam byłem świadkiem tych niewinnych zabaw, tych obrazów prawdziwego szczęścia które tak rzadko spostrzegać się daje w wyższym stanie. Muzyce złożonej z dwojga skrzypców, huczny bęben towarzyszy. Pod rozłożystą lipą gromadzi się wieś cała. Osobno zbiera-

ją się starsi, osobno dzieci. Patrząc na tych ostatnich myśl moja zwróciła się na przeszłość; przypomniałem sobie te pierwsze młodości lata któreśmy z sobą kochany Brunonie razem przepędzali.

Jak wszystko mię bawiło w tym wieku dziecinnym!
Wtedy biegłem za piłką, dzisiaj za czem innem;
Wtedy mnie niezastraszał smutny odgłos wojny,
Nieprzerażał szczęk broni — Lekką siatką zbrojny,
Z większym niż rycerz bieży do sławy zapałem,
Równe z wiatrami płoche motyle ścigałem. —
Ubiegłyście wy lata niewinnej swobody!
Wkrótce i ten mój piękny przejdzie ten wiek młody!
Przejdzie — i te nadzieje których blask mię mami,
Zgasną — i pozostaną tylko nadziejami.

Z żalem opuszczałem tych dobrych mieszkańców. Gościnność jest właściwą im cnotą. — Zwyczajny ubiór tutejszego wieśniaka są spodnie krótkie, pończochy niebieskie, trzewiki z wielkiemi cynowemi sprzączkami, płaszcz z płótna niebieskiego, podobny prawie zupełnie z kroju i roboty do koszuli, i wielki trzyrożny kapelusz. Lud w ogólności dorodny. Kobiety największe ciężary, nawet naczynia z wodą, noszą na głowach; każda ma srebrny lub pozłacany krzyżyk na szyi. — Wioski porządne, domy wiejskie powszechnie z kamienia budowane szyfrem pokrywają. Dach taki podobny zdaleka do starego kleńcu,

jest bardzo trwałym, i mniej kosztuje od innych, bo w stronach tych całe pokłady gór bywają szyfrowe. Bydło piękne, i w obfitości zbliża się nawet do Hollenderskiego. Koni niewiele. Uprawę roli odbywają bydłem: często nawet zdarzało mi się widzieć podobnie jak w Westfalji, krowy do pługów zaprzęgane. Wozów na dwóch kołach używają. Cały ten kraj jest Katolicki. Prawy brzeg Renu między Moguncją i Koblenz należy do Księstwa Nassau, i tu panuje jeszcze zwyczaj, dawny zapewne feudalismu zabytek, pobierania dziesięciny od wina na rzecz Panującego. Zwyczaj ten rozciągał się pierwej do całych okolic Renu.

Koryto Renu przy Oberwesel jest bardzo wąskie, i ogromnemi najeżone skałami. W jednej z nich znajduje się sławne echo, kilkanaście razy powtarzające. Dla mnie jednak nietyle było łaskawe, i zaledwie trzy razy na zapytanie moje odpowiedzieć raczyło, co przewodnik mój przypisywał lekkiemu wiatrowi, który właśnie z przeciwnej poruszył się strony. Z pomiędzy dawnych zamków nad Renem z których dziś po większej części zwaliska tylko pozostają, najobszerniejszy jest zamek Reinfels. W trzynastym wieku, przemożni jego posiadacze przywłaszczyli sobie prawo pobierania cła od przechodzących statków na Renie. Słabsi ulec temu musieli, nakoniec sprzykrzywszy sobie tę uciążliwość, czter-

dzieści blisko małych miasteczek Nad-Reńskich, zebrały siły swoje, i podstąpiły z niemi pod zamek. Ale napróżno; po szesnastomiesięcznym oblężeniu z niczem odstąpić musiano. Dwadzieścia przeszło spustoszonych narachowałem zamków, brzegi Renu zdobiących. Najwięcej widzieć się ich daje w rozległości między miasteczkami Bingen i Boppard, jednem także z Kastelów Druza o trzy małe mile od Koblenz oddalonem. Do każdego są przywiązane jakieś podania, każdy dawne zachowuje nazwisko, Między innemi dwa zamki na dwóch przeciwnych stojące skałach, noszą nazwiska: „kota i myszy.” stąd zapewne że panowie ich ustawiczne wojny toczyć z sobą musieli. Wiele także opuszczonych kościołów i klasztorów znajduje się nad Renem. W klasztorze dawniej Kapucynów którego wielkość i okazałość zadziwia, utrzymuje się dziś fabryka wełniana. Pomimo tego jest jeszcze kilka zostawionych dawnemu ich przeznaczeniu.

Pięknym i cichym wieczorem mijając te starożytne posady, cały oddałem się słodkiemu zapomnieniu, z którego mnie dopiero przebudziły posępne dzwony, co się w pobliskim odezwały klastorze. Tu widok tylu ruin gdzie niegdyś dumni władzcy przemieszkiwali, ten odgłos dzwonów który i w owych czasach żegnał dzień zapadający, przenosił myśl moję w dawne te wieki, i przypominał przemijającą wielkość i dzieł ludzkich, i ludzi samych.

Tak dumałem — W tem Księżyc przedarł się z zachmury. —
On, te pyszne zwaliska, te milczące mury,
Tak jak dawniej oświecał, i dzisiaj oświeca:
Ileż to rodzi wspomnień!. ileż myśli wznieca!
Pod silną czasu dłonią te mury uległy,
I ci ludzie co czuli byt swój niepodległy,
Których myśl do tajników natury się wdarła,
Przeszli — ich pamięć nawet wraz z niemi umarła.
Lecz może i ten księżyc co błyszczy tak jaśnie,
Przyciśniony latami, i on może zgaśnie,
Skończy świetną swą drogę na niebios przestrzeni,
I znicości powstawszy, w nicość się zamieni.

Od Boppard do Koblenz jechałem wspaniałą drogą za ostatniego Rządu Francuzkiego zrobioną. Droga ta ciągnie się od Moguncji aż do Kolonji, i idzie zawsze nad samym Renem po lewym jego brzegu. Wiele ona pieniędzy i pracy kosztowała, bo często łamać i wysadzać na powietrze ogromne bryły skał musiano, ale za to można dziś w trzydziestu godzinach i bez utrudzenia tę samą zrobić podróż która potrzebowała dawniej przynajmniej dni trzech.

Między Boppard i Koblenz znajdował się sławny zabytek starożytności Niemieckiej, „Królewskiem krzesłem.” zwany. Było to ośmioboczne siedzenie przez Piotra Elektora Moguńckiego nad sa-

nym prawie Renem wystawione. W czternastym wieku zbierali się tu Elektorowie na obieranie Cesarza, i tu Henryk VII. w roku 1308. pierwszy obranym został. Ostatnim był Maxymiljan I. w roku 1486. W późniejszych czasach Cesarze Niemieccy obierani bywali w Frankforcie, koronowani w Akwisgranie, a tu tylko przysięgę składali. Dziś ślad nawet tej ciekawej pamiątki zaginął. Około Koblenz kończą się najpiękniejsze okolice Renu, tu się kończą jego najsławniejsze winnice, tu także i ja skończe opisanie moje, którem i tak może zbyt długo cię nudziłem. —

Zero i Jeden.

bajka.

przez Antoniego Goreckiego.

Był przed zerami jeden postawiony,
Stąd się robiły miljony.
Lecz dumne zera niemogły się zgodzić,
By miał im jeden przywodzić.
„My staniemy na czele! alboż to nas mało?
Rzekły zera, stanęły, cóż się z niemi stało.
Co były miljonami, dziś są niczem zera.
„Szanujcie kiedy macie ludy bohatera."

KARNAWAŁ u IROKIEZOW.

Irokiezami nazwali Francuzi sławny w północnej Ameryce związek sześciu pokoleń dzikich, jako to: *Mohawk, Seneka, Onondago, Kajugo, Oneido,* i *Taskarore.* W obszernej ziemi nazwanej *Kanadą* posiadają te pokolenia kraje za *Nowym Jorkiem, Pensylwanją, Mary-Land* i dalej aż po nad *Missisipi* i *Ohio.*

Irokiezowie mniemają że *Wielki dobry Duch* stworzył ziemię i ludzi. Jedni z nich czczą go w słońcu, lecz inni umieją rozróżnić stwórcę i od najwspanialszego stworzenia, a księżyc ze słońcem uważają za niższe Bóstwa. Świadkiem tego jest pieśń ich następująca:

Przed słońcem pójdę na łowy,
Pójdę i wstąpię na góry,
Bym widział jako dzień nowy,
Rozpędza cienie i chmury.
Wielki Duchu ! bądź życzliwy,
Niechaj poluję szczęśliwy.
A w nocy, niech upragniony,
Księżyc dla mnie zajaśnieje,
Niech zdobyczą obciążony,
Bezpiecznie porzucę knieje.

Wyobrażenia Czarta niemieli dawniejszemi czasy Powzięli je dopiero od Europejczyków, i utworzyli sobie *Wielkiego złego Ducha*, któremu wszystko złe przypisują. Mieli wprawdzie zawsze niezliczoną liczbę Bóstw złych i dobrych zwanych *Hondat-Konsana*, ale są to bóstwa drugiego rzędu i małej bardzo władzy.

Wystawiają sobie dobre duchy w ludzkiej postaci, ale jeszcze piękniejszemi od siebie, chociaż według ich mniemania, żaden naród na ziemi niemoże się wtym względzie z niemi porównać. Dobrych Duchów czczą w każdém zwierzęciu lub roślinie, nie robią tego dla nich samych, ale dla *Wielkiego Ducha*, który bezpośrednio czczonym być niechce. Dobre duchy osobliwie na to są przeznaczone, ażeby podług naszego wyobrażenia były Aniołami stróżami ludzi. Każdy człowiek otrzymuje takiego opiekuna przez sen, ale nie przez sen zwyczajny. Trzeba postem, osobnością i wstrzemięźliwością, przygotować się do tej stanowczej w życiu chwili, i usposobić duszę do przyjęcia Bóstwa.

Skoro młodzieniec jest w stanie łuk naciągać; gdy się już powyższemi sposobami tak wielkiej łaski ducha stanie godnym, czernią mu głowę, a pierwsza rzecz którą we śnie ujrzy, czy to sprzęt domowy, czy roślinę, czyli też co innego, jest to ob-

jawienie znaku zmysłowego pod którym duch chce być czczonym, czyli raczej znakiem przymierza które w ów czas z duszą tego młodzieńca zawiera. Natychmiast młodemu Irokiezowi wykłuwają znak takowy na ciele, a drugi podobny obraz z drzewa wyrżnięty lub wymalowany, odtąd zawsze z sobą nosić powinien.

Z tego zapewne powodu że duchy przez sen się objawiają, mają Irokiezowie największe dla snów poszanowanie. Każdy stara się o nabycie tego co mu się wyśni, a odmawiać rzeczy z woli snu żądanej poczytują za największą słabość. Nie jeden żony własnej musi drugiemu odstąpić skoro tamtemu się śniło, iż ona jego żoną być powinna.

Nadto obchodzą te ludy *święto snów* podobne do naszego *Karnawału*, ale raczej przypominające, a nawet przewyższające sławne Rzymskie *Bachanalia* Missjonarz z Towarzystwa Jezusowego, który raz mimowolnie pod czas tych świąt wmięszał się między Irokiezów tak nam je opisuje.

„Dnia 22. Lutego obwołano Swięto Snów. Starcy czyniący to ogłoszenie przystąpili do niego z taką powagą i uroczystością, jakby do najważniejszej sprawy. Zaraz potem ujrzałem mnóstwo mężczyzn, kobiet i dzieci wybiegających z chat prawie

nago, chociaż zimno było nieznośne. Rozsypali się na wszystkie strony, niewiedząc dokąd biegną, i po co. Niektórzy przestali na tem, ale inni używając praw święta usprawiedliwiającego wszelkie niedorzeczności, dopuszczali się rozlicznych gwałtów. Tłukli cokolwiek napadli, bili do kogo tylko żal mieli. Tym naczynia pełne wody leli na głowę, na tych sypali gorący popiół i żarzące węgle. Ten tylko uszedł prześladowania, kto umiał zgadywać sny zwykle równie ciemne jak niedorzeczne.

Jeden z tych szalonych pobiegł do chaty z której dopiero co Missjonarze byli wyszli i opowiedział sen dziwaczny, a gdy go nikt niezrozumiał, sam siebie odgadnął. „Znaczy to (rzekł) że zabiję Francuza." Na to właściciel chaty zrucił mu suknią francuzką, którą pierwszy sztyletem kilkakrotnie przeszył, i już się uspokoił, ale natomiast gospodarz rozgniewany że gościnność w jego domu zgwałconą została, przysiągł że się zemści za Francuza i całą wieś w popiół obróci. W rzeczy samej, zaczął od własnej chaty, zapalił ją, a gdy wszyscy z niej uciekli, sam się zamknął. Jeden z Missyonarzy widząc jego niebezpieczeństwo, odbił drżwi a zagasiwszy płomień, schował się do chaty. Właściciel jej wybiegł natychmiast z głownią w ręku powtarzając groźbę, że wszystko podpali. Rzucono mu psa, rozumiejąc że na nim wściekłość swą ukoi, lecz niedość mu jeszcze

na tem było za hańbę którą śmierć cudzoziemca (rozumie się owej sukni francuzkiej) dom jego okryła. Rzucono mu więc psa drugiego, którego gdy w sztuki rozdarł, nasycił swą zemstę. Brat tego człowieka oblepił się cały liściami. Dwie kobiety z roztarganemi włosami, uczernioną twarzą, i skórą wilczą okryte, szły przy nim, niosąc w ręku po dwa grube kije. Oblepiony liściem wchodził na dachy, krzyczał przeraźliwie, a po tysiącu dzikich skoków z najzimniejszą krwią spuszczał się na ziemię, gdy tym czasem kobiety przed nim idąc rozpędzały lud kijmi, Wkrótce potem wyszła kobieta z karabinem w ręku, nóciła pieśni wojenne tysiąc przekleństw z wściekłością rzucając na siebie, gdyby bez niewolników do domu wróciła. Za nią wypadł mężczyzna z bagnetem i łukiem, porwał ją za włosy, bagnet przyłożył do piersi, a uciąwszy jej ile mógł najwięcej włosów, odszedł spokojnie. Za niemi czarnoksiężnik czyli kuglarz, różczką piorami ustrojoną, przyszłość zgadywać obiecywał. Pokazały się po nim dwie kobiety żądające czegoś. Jedna rozłożyła matę na ziemi, poznano że chce ryb i natychmiast matę jej napełniono rybami; druga pokazała narzędzie rolnicze, odgadniono że chce roli, i natychmiast za osadę pewną ilość gruntu odznaczono dla niej. Co dzień ponawiały się te szaleństwa. Ostatniego dnia jednemu z Wodzów śniło się, że widział dwa serca ludzkie, gdy nikt tego niemógł odgadnąć, dodano jeszcze do swiąt dzień jeden, lecz gdy i przez ten dzień napróżno się męczyli, postanowili ofiarami ułagodzić Bóstwo tak nieszczęśliwy sen zsyłające."